NOWA
ZORZA

(przedtem: „NOWY DZWONEK“).

PISMO SPOŁECZNO - POLITYCZNE I OŚWIATOWE.

Rocznik I (XXXII). — Rok 1925. — Nr. 6.

Adres redakcyi: Kraków, ul. Powiśle l. 12.

NAKŁADEM WYDAWCY.

ODBITO W DRUKARNI „CZASU“ W KRAKOWIE.

Kalendarzy żadnych na składzie nie mamy, ani ich nie sprzedajemy.

Życzliwych nam Czytelników

prosimy o rozszerzanie „NOWEJ ZORZY" między znajomymi i zachęcanie ich, aby sobie to pismo zaprenumerowali.

Kto dziś rozszerza i wspomaga pismo katolickie, spełnia taki sam dobry uczynek, jakby dawał ofiarę na budowę kościoła; — tak orzekł jeden z ostatnich Papieży.

Kogo tedy stać, i kto pragnie nam dopomóc, niechaj oprócz prenumeraty nadeśle jaki DATEK na „fundusz wydawniczy" dla „Nowej Zorzy" gdyż samą prenumeratą nie można dziś pokryć kosztów wydawnictwa, a my będziemy za tę pomoc bardzo wdzięczni.

Jeżeli kto nie otrzyma „Nowej Zorzy"

w swoim czasie, a najpóźniej 3 lub 4 dni po terminie, niech najpierw upomni się o niego u swego Urzędu pocztowego i zwróci mu uwagę, że pismo do rąk jego nie dochodzi, a nas niech zawiadomi reklamacyą, że tego a tego numeru pisma nie otrzymał.

Reklamacyę pisze się na kartce papieru, daje się do koperty, a na kopercie w górze pisze się: Reklamacya, a niżej adres do Redakcyi. Koperty się nie zalepia. — Reklamacyi się nie opłaca.

Rocznik I. (XXXII.) Kraków, 15 sierpnia 1925. **Nr. 6.**

NOWA ZORZA

(przedtem: „NOWY DZWONEK“)

PISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE I OŚWIATOWE

WYCHODZI CO 6 TYGODNI.

NOWA ZORZA kosztuje w Polsce na rok: 4 złote — półrocznie 2 złote. — Numer pojedynczy: 50 groszy. Do Ameryki na rok: 1 dolar.

Adres: Redakcya „Nowej Zorzy“ (lub Ks. M. Dziurzyński) w Krakowie, ul. Powiśle 12.

Co nam grozi?

Bywa czasem tak, że — jak pisze *Postęp* poznański, z poza dokładnie zamkniętych drzwi przenika promyk jasności. Jakąś szczeliną, jakąś szparką wąziutką przeciśnie się światło — i zdradza to, co poza drzwiami zamkniętemi troskliwie ukrytem pozostać miało.

Nieprzymierzając ugoda polsko-żydowska, zawarta przez przedstawiciela rządu polskiego p. ministra Grabskiego z Kołem żydowskiem.

Tajemnicza — zaiste umowa. W trakcie rokowań nie wiele o niej mówiono, po ich ukończeniu nie podano do publicznej wiadomości żadnego jej tekstu

Wiadomo tylko, że dużo różnych stowarzyszeń protestowało na zebraniach publicznych przeciwko zbyt daleko posuniętej ustępliwości dla żydów, że stronnictwa narodowe zaniepokojone były tajemniczością układów, i że zaniepokojenie to trwa.

Dopiero niedawno zjawiła się mała szparka w zamkniętych drzwiach. Przeniknęła do publiczności odrobinka światła i przy tem oświetleniu zdołano spostrzec dwa artykuły tajemniczej umowy.

Jeden z nich ma za treść: »żydzi a r e f o r m a r o l n a« Dotyczy ta umowa prawa żydów do udziału w kupowaniu parcelacyjnej ziemi. Grozi nam tedy wielkie niebezpieczeństwo.

Żydzi wykupią ziemię polską, rozwielmożą się na obejściach i polach. Właścicielem ziemskim będzie żyd. Podobno już dzisiaj zgłaszają się setki żydów na robotników rolnych, gotowe pracować nawet za darmo, cel tego jasny, chodzi im o zdobycie kwalifikacji na rolnika.

A potem przyjdzie wykup ziemi tem dla żydów łatwiejszy, że oni posiadają środki pieniężne — i polska niwa z krańca w kraniec zaroi się jarmułkami.

Tak będzie na wsi. A w miastach — co już dziś widzimy — wszystkie domy, cały handel i wszystkie rzemiosła przejdą w ręce żydów. Polakom zostaną tylko kościoły, mieszkać zaś będą i pracować u żydów.

Nadto: dla kupiectwa żydowskiego ma być sprofanowana niedziela, w dostawach wojskowych mają mieć wielki udział żydzi, czyli, że w ich rękach w całości te dostawy będą. Banki mają udzielać kredytu przedewszystkiem żydom, co zresztą i dziś się już dzieje. Agitacja ze strony narodowych stronnictw, by u żydów niczego nie kupować, ma być zakazana, antysemityzm zaś zmuszony do milczenia.

Jednem słowem żydzi będą w Polsce panami, a Polacy ich niewolnikami. Oto, co nam przyniesie ugoda z żydami, zawarta z nimi przez ministra wyznań i oświaty p. St. Grabskiego.

Oszukańcza reforma rolna.

Niema chyba nikogo w Polsce, ktoby twierdził, że reforma rolna jest u nas niepotrzebna. Nawet właściciele obszarów dworskich widzą jej konieczność i sami zgłosili w 1919 roku gotowość oddania na parcelację półtrzecia miljona morgów.

Wszyscy uznają, że jest niesprawiedliwością społeczną, aby z jednej strony istniały ogromne obszary ziemi w rękach nielicznych właścicieli, którzy częstokroć nie są w stanie należycie tej ziemi zagospodarować, a z drugiej strony ogromna liczba małorolnych i bezrolnych, choć na roli pracujących, spragniona własnego gospodarstwa rolnego.

Należało więc te stosunki zreformować i przeprowadzić lepszy podział ziemi między rolników, ale przeprowadzić mądrze i uczciwie, mając na oku podniesienie dobrobytu obywateli i wzmocnienie potęgi państwa.

Tymczasem jednak wzięto się już w pierwszym Sejmie do wykonania tej bardzo ważnej sprawy nieuczciwie, to jest nie w zamiarze dobra ogólnego, lecz w celu partyjnej agitacji politycznej i w celu robienia interesów osobistych przez pilitykierów i spekulantów.

Podobnie, jak między producentów (wytwórców), a konsumentów (spożywców) wcisnęli się paskarze-pośrednicy, by się kosztem jednych i drugich zbogacić. tak i między posiadaczy ziemi, a pragnących ziemię nabyć, wcisnęli się ci, co tworzą rząd i władzę, żeby pośredniczyć i porobić na reformie rolnej interesa polityczne, oraz osobiste materjalne.

Dlatego to pierwszy Sejm, zamiast dopuścić i poprzeć parcelację z wolnej ręki, do której obszarnicy byli gotowi, zakazał wolnego obrotu ziemią, a ustanowił urzędy ziemskie z całą chmarą urzędników do przeprowadzenia reformy rolnej. Dlatego to uchwalił taką bałamutną ustawę, że nie dała się wykonać na korzyść małorolnych, ale dała dość sposobności do robienia interesów politycznych i do wykrawania sobie »resztówek« z majątków ziemskich. Było to oszustwo polityczne. nic więcej.

I nowa ustawa, przez obecny Sejm uchwalona, nie ma na celu jedynie tego, aby ziemię sprawiedliwie, ku dobru ogólnemu. rozdzielić, stan rolniczy podnieść, gospodarstwo krajowe wzmocnić. ale ku temu chytrze zmierza, by przy ogniu reformy rolnej partyjne pieczenie piec i zyski osobiste ciągnąć. Nazywamy więc tę reformę oszukańczą, gdyż jest zrobiona obłudnie, przedewszystkiem w celu agitacji przed wyborami.

Ustawa mówi bardzo dużo o tem, że ziemię zabierze się dotychczasowym właścicielom, mianowicie komu, ile. za jakiem niby odszkodowaniem i t. d., ale bardzo mało, prawie nic, nie mówi o tem, w jaki sposób ubodzy rolnicy będą mogli ziemię nabyć sprawić inwentarz, kupić nasiona, postawić budynki, wogóle zagospodarować się na parcelach. Widocznie idzie tylko o wywołanie u biednych ludzi łakamstwa na ziemię i złudnych nadzieji, że ziemię dostaną za darmo, a następnie o wciąganie ich do tego stronnictwa,

które obsadziło ministerstwo reform rolnych i urzędy ziemskie swoimi ludźmi, aby decydowali komu dać ziemię, a komu nie dać. Że się przy tem i bez łapówek nie obejdzie, to już rzecz zwyczajna

Reforma rolna jest oszukańcza także i dlatego, że świadomie zataja ten fakt, iż ziemi do rozparcelowania jest tak mało, że tylko mała cząstka potrzebujących może ziemię dostać. Bezrolnych i małorolnych jest w Polsce 15 miljonów, ustawa chce tworzyć gospodarstwa po 25 i 30 hektarów, a że ziemi folwarcznej do rozdziału jest zaledwie 4,331.804 ha, przeto dałoby się obdzielić tą ziemią tylko 173.272 potrzebujących, powiedzmy okrągło 200 tysięcy. Gdyby nawet tworzyć gospodarstwa po 5 ha, to zaledwie 1 miljon takich gospodarstw dałoby się utworzyć. Cóż więc ma się stać z 14 miljonami ludzi, którzy przez parcelację dworów tracą możność zarobku i utrzymania?

Obłudna ustawa mówi tylko tyle, że wyrzuceni włodarze, fornale, parobcy mają otrzymać po 600 zł, odszkodowania, ale czy ta suma zastąpi utrzymanie. jakie oni mieli na całe życie przy dworze, bardzo jest wątpliwe. Sumy te biedni ludzie wnet przejedzą i pomnożą liczbę bezrobotnych w państwie.

Ustawa usiłuje oszukać także i właścicieli ziemi, gdyż obiecuje im za odebraną ziemię zapłatę, ale nie gwarantuje, czy będą na tę zapłatę pieniądze. Wprawdzie jest niby na ten cel Bank rolny, ale nie posiada pieniędzy i niewiadomo, czy je będzie kiedy posiadał. Rząd ma pieniądze tylko na utrzymanie urzędów ziemskich, dla których preliminował na rok 1925 sumę 43 miljony 886 tysięcy 150 zł., ale na pożyczki i zapomogi dla nabywców ziemi nic nie preliminowano.

Mają dawać właścicielom, zamiast pieniędzy, papiery kredytowe ziemskie, które będą akurat tyle wartać, co te dawne austrjackie i t. p., t. j. można będzie nimi pokoje sobie obić. Jest więc zamiar bolszewickiego wywłaszczenia bez odszkodowania, ale ukryty i w tem właśnie jest oszustwo.

Ale najbardziej oszukanym w tej ustawie będzie biedny chłop, który chciałby nabyć ziemię. Chociażby je nawet darmo dostał, to przekona się wkrótce, że go haniebnie oszukano Przyjdzie bowiem na gołą ziemię z gołemi rękami, postawi sobie na mieszkanie jakąś tymczasową budę, lub wygrzebie jamę w ziemi i będzie nada-

remnie wyczekiwał od rządu zapomogi na zaczęcie gospodarstwa. A gdy się nachodzi, nakłania, naprosi bez skutku po urzędach ziemskich i u posłów, otworzą mu się oczy, że wszystko było tumanieniem przedwyborczem i kezwstydnem oszustwem.

Wtedy przyjdzie może czas na rozpędzenie na cztery wiatry urzędów ziemskich i wszystkich spekulantów politycznych — i na uczciwą ıeformę rolną. Oby się to stało jak najprędzej. *J. P.*

Głos rozpaczy pokrzywdzonych!

W monarchistycznym tygodniku warszawskim: *Pro Patria* (»Dla Ojczyzny«) piśmie ze wszechmiar bardzo ciekawem, przeznaczonem dla szerzenia idei monarchistycznej w Polsce, tak się w numerze 45-tym z dnia 25 lipca b. r. żali niejaki p. A. Adamowski:

»Przeżywszy 65 lat, przeniosłem na swej osobie, widziałem i słyszałem wiele niesprawiedliwości, ale takiej bezczelnej i jawnej, jaka się dzieje teraz w Polsce, nie spotkałem w swem życiu i nie słyszałem, żeby się działa w całym świecie. Rzecz to niepojęta, aby przedstawiciele narodu byli tak bezczelni, tak bez wstydu i ambicji, żeby na głos ludzi najniesłuszniej pokrzywdzonych, nie zwracali najmniejszej uwagi na ich krzywdy, udając głuchego, ślepego, niemego i głupiego.

Najuczciwiej ciężko zapracowane swe oszczędności przez lat 40, w kwocie 11 tysięcy rubli w złocie, przed wojną złożyłem do kasy spółdzielczej pożyczkowo oszczędnościowej, i oto teraz za to wszystko z procentem za lat 11 każą wziąć 2 i $^3/_4$ (dwa i trzy czwarte) grosza!!

Pozostając na stare lata bez żadnego środka do utrzymania, udałem się w tej sprawie z prośbą do Sejmu, do p. ministra Grabskiego, następnie do Senatu i do p. Prezy-

denta, lecz wszystkie moje prośby zginęły, jak kamień rzucony w morze.

Prosiłem osobiście paru posłów, lecz ci, będąc sami zainteresowani, wykręcają się od tej sprawy odpowiadając, że Sejm to jest »bałagan«, gdzie nic nie można zrobić uczciwego.

Może to i prawda, bo widzimy, że do Sejmu przeszli sami chłopomani, dłużnicy banków i próżniaki, co umieją dobrze mòwić, kręcić i obiecywać gruszki na wierzbie, więc od takich ludzi nie można się spodziewać uczciwości, sumienia, i sprawiedliwości.

Możeby całą tę sprawę skierować do Trybunału administracyjnego, tylko nie wiadomo, czy i tam niema też takich samych panów jak w Sejmie, Senacie, albo kuzynków p. Grabskiego, albo p. Zolla.

Tyle lat czekaliśmy i cierpieliśmy katusze, aby wskrzesić tę naszą ukochaną Polskę i doczekaliśmy się ją oddaną w takie podłe, plugawe ręce, na wstyd i hańbę przed całym światem. Jeżeli tak będzie wszystko szło dalej, jak obecnie idzie, to niczego dobrego oczekiwać nie można, bo mamy za dużo swobody do pożądliwości, a za mało szlachetności i uczciwości u naszych kierowników!«

Tak się skarży nietylko p. Adamowski. Jest to głos rozpaczy setek tysięcy polskich obywateli i obywatelek, które od ust sobie nieraz ujmowały, i co mogły na czarną godzinę oszczędzały.

A dziś, dzięki iście bandyckiemu pomysłowi p. Zolla przyjętemu przez p. Grabskiego, wszystko to utraciły i na starość zostały nędzarzami.

Prawdę pisze tedy p. Adamowski, że taka waloryzacja prywatnych oszczędności, takie bezecne okradzenie i obrabowanie biedaków jest bezczelną i jawną niesprawiedliwością.

I nie tylko jest to niesprawiedliwością, ale podobny czyn nazwać śmiało można bandytyzmem, gorszym może nawet od bandytyzmu dziś w Polsce grasującego, bo bandyci ograbiają tu i owdzie ludzi zazwyczaj bogatszych, kasy, banki, a rząd polski skrzywdził setki tysięcy ludzi ubogich.

I na taką krzywdę Sejm i Senat patrzą obojętnie i nie protestują ani słówkiem! Zaiste, Polsce, która ma takich kierowników, i która tak skrzywdziła biedaków, Pan Bóg błogosławić nie będzie, bo głosy pokrzywdzonych wołać będą o pomstę do nieba!

Bardzo ciężka dola Polaków w Australji.

Piąta część świata Australja, jest krajem bogatym, ale te bogactwa naturalne potrzebują odpowiednich środków, by je można wykorzystać, kto zaś tych środków nie posiada, dla takiego życie w Australji jest nader ciężkie i taki przeklina tę nieszczęsną godzinę, kiedy dał się złapać na wędkę pochlebnych namów ajentów okrętowych i wyjechał do Australji.

Jeden z czytelników poznańskiego *Postępu* otrzymał w bieżącym roku list od niejakiego p. Szalla z Australji, w którym to liście ów emigrant pisze, że Polak po wylądowaniu na brzegach Australji pozostawiony jest na łaskę losu i własnej przemyślności, a jeżeli tej przemyślności nie ma, to musi umierać z głodu.

Nasi polscy emigranci gromadzą się najczęściej po miastach, gdzie pracy wcale niema i gdzie ich trapi wielka nędza. Tylko bardzo mała część Polaków osiedla się po wsiach i osadach rolniczych, gdzie życie w znacznej mierze jest o wiele łatwiejsze.

Inaczej postępują przybysze włoscy Ci szerokim strumieniem rozlali się po całym kraju, osiadając na roli i na niej gospodarując. Tym się nie źle powodzi, dają wybitną pomoc swoim rodakom, podczas gdy nasi bądź to biedują w miastach, bądź służą u Włochów.

Polak przybywający do Australji narażony jest na tułaczkę i rozpacz — i musi dużo nachodzić i wiele trudu sobie zadać, by otrzymać gdzieś stanowisko marnie opłacane, nie wystarczające nawet na utrzymanie, nie mówiąc już o drobnych wydatkach lub sprawieniu sobie ubrania.

Zdarzają się częste wypadki, że niejeden Polak z uniwersyteckiem wykształceniem zajmuje się paleniem śmieci,

lub szorowaniem podłóg. Wykwalifikowani polscy rzemieślnicy karczują lasy, a muzycy i artyści chodzą głodni prosząc obcych o kilka szelingów na trochę codziennej strawy.

Jest to smutna, bardzo smutna prawda.

Z licznego wychodźtwa polskiego przybyłego do Australji, zaledwie szczupła garstka dobiła się, dzięki ogromnej pracy i przemyślności, jako tako znośnej egzystencji A reszta? — lepiej o tem nie pisać.

Bezrobocie w Australji panuje wielkie. Niezliczone fabryki bezczynne; nieznajomość języka i niechęć krajowców do przybyszów — to wszystko wytworzyło rozpaczliwy stan, trapiący naszych wychodźców.

Konieczną jest rzeczą, by rząd polski roztoczył opiekę nad naszą bracią rozprószoną po całym świecie. Przedewszystkiem należy ściśle badać agentów linij okrętowych, którym przecie nie rozchodzi się o to, czy ten lub ów emigrant będzie mógł w danym kraju wyżyć, ale — by zedrzeć z niego skórę za podróż i wyrzucić go potem gdzieś daleko za morzami ńa nędzę i tułaczkę.

Najnowszy występ p. Piłsudskiego.

Nie wielkiej już grupce czcicieli Piłsudskiego nadarzyły się znowu dwie sposobności do przypomnienia społeczeństwu ich bożyszcza.

W dniu 6 sierpnia przypadała 11-ta rocznica wyruszenia z Krakowa tak zwanej »kadròwki« strzelców, przejścia dawnej granicy rosyjskiej i wkroczenia do Królestwa, z którego Moskale chwilowo się cofnęli.

Jak co roku, tak i w tym roku, urządzili dawni legjoniści pochòd z Oleandròw krakowskich w stronę Kielc, wieczorem zaś odbyła się w teatrze krakowskim uroczystość, w czasie której sławiono »czyn Piłsudskiego«, który w tem się objawił, że Piłsudski stanął z legjonami po stronie Austrji i Niemiec i pomagał im. Nazywa się to u piłsud-

czyków »odbudową Polski«, chociaż powszechnie wiadomo, że ani Austrja, ani Niemcy o odbudowie Polski na serjo nie myślały i już w czasie wojny Polską się dzieliły.

Ale na baśnie piłsudczykowskie niema lekarstwa. Jeżeli się już jednak chce mowić o »czynie legjonów«, to tym czynem może się poszczycić nie I brygada, której sam Piłsudski przewodził, ale jedynie II-ga, tak zwana »karpacka brygada«, utworzona bez Piłsudskiego i mająca innych dowódzców.

Ta druga brygada wsławiła się iście bohaterskimi czynami w Karpatach, pod Nadwórną i pod Rarańczą, i jej sławą żywi się dziś także pierwsza brygada.

Ale mniejsza o to. Nad rocznicą 6-go listopada którą legjoniści chcieli zrobić świętem narodowem, przechodzi dziś ogromna część społeczeństwa do porządku dziennego i na uroczystości piłsudczyków urządzane w tym dniu patrzy z uśmiechem pobłażania.

Nie mogą jednak i nie powinny obojętnie patrzeć społeczeństwo i wojskowość na szaloną agitację piłsudczyków i legjonistów mającą na celu zmuszenie rządu i władz wojskowych do powołania napowrót Piłsudskiego do armji, z której sam wystąpił, chociaż w mundur jej dalej się stroi.

Agitacja ta zaczyna już przybierać charakter działalności przeciw Państwu.

Jak u hallerczyków hasłem jest: »dla ciebie Polsko i dla twojej chwały«, tak u piłsudczyków Polska nie wiele znaczy, tylko Piłsudski.

A ten Piłsudski kompromituje się ciągle, przy każdym prawie występie publicznym, i pokazuje jak małostkowym jest człowiekiem pragnącym nie tyle dobra Polski, ile więcej i przedewszystkiem czci i władzy dla siebie.

Pokazało się to znowu niedawno na zjeździe legjonistów, odbytym 10 sierpnia bieżącego roku w Warszawie.

O samym zjeździe szkoda pisać. Była to jak zawsze od kilku lat, manifestacja urządzana umyślnie przez piłsudczyków na podniesienie upadającej gwiazdy Piłsudskiego, która na horyzoncie polskim sztucznie »jak fajerwerek« zajaśniała, a obecnie gaśnie, bo ogromna część społeczeństwa na Piłsudskim się poznała. Dzienniki narodowe, a nawet i lewicowe nie wiele więc o tym zjeździe pisały, zwróciły jednak uwagę na niezbyt mądrą mowę Piłsudskiego wypo-

wiedzianą na tymże zjeździe i na niektóre rezolucje na nim uchwalone.

Piłsudski rozgoryczony, że nikt, prócz garstki jego zwolenników, nie zaprasza go do armji, z której wystąpił, i że ta armja, chociaż on do niej nie należy, czyni postępy w wyszkoleniu i organizacji, mówił o karjerowiczach, co to na barkach legjonów doszli do godności ministerjalnych, i dziś ich imiona błyszczą na świeczniku historji, a zgasły imiona faktycznych budowniczych Polski.

Z tych słów i dalszej mowy wynikało, że Piłsudskiemu nie podoba się obecny minister spraw wojskowych p. Sikorski, jego też głównie atakował, a zebrani legjoniści, wśród których nie brak było rezerwowych i czynnych oficerów, gorąco tę mowę oklaskiwali.

Skutek tej podburzającej mowy był taki, że zebranie powzięło uchwałę przeciw ustawie w sprawie organizacji władz wojskowych uchwalonej już przez komisję sejmową. Uchwalono nadto domagać się wszelkimi możliwymi środkami przywrócenia Piłsudskiego do armji, by mógł objąć stanowisko generalnego inspektora i w razie wojny naczelne dowództwo, ale bez żadnej odpowiedzialności, na co jednak ani Sejm, ani rząd zgodzić się nie chcą.

Legjoniści zagrozili wreszcie, że jeżeli ich starania nie odniosą skutku, to wezwą oficerów legjonowych do złożenia szarży oficerskiej.

Byłoby z korzyścią dla armji i dla samych legjonów, jak pisze katowicka *Polonia*, by tego rodzaju zjazdy już się więcej nie odbywały, bo wywołują one zdumienie, że podobne rezolucje bywają uchwalane przez byłych i czynnych wojskowych, przez co społeczeństwo może stracić zaufanie do siły zbrojnej Państwa.

A szkoda, bo reorganizacja, jaką w armji przeprowadził minister Sikorski, po ustąpieniu z niej Piłsudskiego, wydała wyniki o których z największem uznaniem wyrażają się i swoi i obcy.

Generał Sikorski uleczył armję z choroby politykowania, jaka ją toczyła w pierwszych latach odbudowy Polski, a teraz legjoniści z Piłsudskim chcieliby na nowo wprowadzić do armji walki polityczne, i to w chwili, gdy Niemcy i bolszewicy przeciw nam się zbroją, a naszą obroną może być tylko dobra i jednolita armja.

Lewicowy warszawski *Kurjer polski* pisał, że Piłsudski swą ostatnią mową wcale nie przydał listka wawrzynu do wieńca swojej chwały, a inne pisma dodają, że tą mową wielce sam siebie pohańbił. Wyraża też naczna część pism narodowych nadzieję, że oficerowie tak rezerwowi jak i czynni, którzy nie protestowali na zjeździe przeciw rezolucjom uchwalonym przeciw ich przełożonemu, to jest przeciw ministrowi Sikorskiemu, powinni być pociągnięci do odpowiedzialności przez władze wojskowe. I słusznie, takie bowiem zjazdy i rezolucje bardzo pachną anarchją, a szerzenie w armji anarchji powinno być niedopuszczalne i surowo karane.

Dobre dzieci i poczciwi emeryci!

W krakowskim *Kurjerze Codziennym* (w numerze 211 z dnia 3 sierpnia 1925 r.) czytamy: »Zakład sierót Siostry Iwony«: Helusia Doboszówna, Mila i Julja Smoterówne i Józia Rydlówna urządziły w niedzielę 19 lipca bieżącego roku przy ulicy Strzeleckiej l. 11 przedstawienie w gronie lokatorów tegoż domu i dochód w kwocie 10 zł. przeznaczają dla sierotek z Zakładu Siostry Iwony, pod wezwaniem Najśw. Serca Jezusowego przy ul. Kopernika l. 32, nie wątpiąc, że i inne dzieci pójdą za ich przykładem, by przyjść z pomocą biednym rówieśniczkom«.

Krótka jest ta notatka *Kurjera Codziennego*, ale bardzo pocieszająca i rozrzewniająca. Więc dzięki Bogu, w społeczeństwie naszem, dziś w przeważnej części grubo zmaterjalizowanem i prawie pół pogańskiem, bo goniącem tylko za pieniądzem, za zyskiem, i za przyjemnościami, znajdują się dzieci szlachetne, które chcą dopomóc innym biedniejszym od nich dzieciom. Cześć takim szlachetnym dzieciom! Chwalebną byłoby rzeczą, aby je i inne

dzieci naśladowały, i o ile mogą wspomagały biedne sierotki w Zakładzie Siostry Iwony!

W tymże samym *Kurjerze* (num. 216 z dnia 8 sierpnia br.) znajdujemy taką notatkę: »Wydział Związku emerytów państwowych, wdów i sierót wszystkich dykasteryj«, uchwałą z dnia 1 sierpnia br. przyznał, ażeby zamiast wieńca na trumnę śp. pułkownika Rudolfa Kornbergera ofiarować kwotę 30 zł. Zakładowi sierót im. Najsł. Serca Jezusowego przy ul. Kopernika l. 32 w Krakowie przez administrację *Ilustr. Kurjera Codziennego*«.

Powyższa uchwała »Związku emerytów« powinna także znaleźć jak najwięcej naśladowców, bo ofiara dla biednych sierót ma większe znaczenie u Boga, niż wieńce składane na groby zmarłych, na wieńcach bowiem zarabiają tylko ogrodnicy i handlarze kwiatów, duszom zaś zmarłych nic one nie pomogą. Przeciwnie zaś czyn miłosierdzia i duszom zmarłych pomaga i ofiarodawcom korzyść duchową przynosi, bo mówi Pismo św., że »miłosierni miłosierdzia dostąpią«.

Dopisek. W lecie bież. roku odwiedził Zakład sierót Siostry Iwony ksiądz Kłowo, profesor polskiego seminarjum duchownego z Orchard Lake w Ameryce i redaktor »Sodalisa Marjańskiego«.

Zacny ten gość przekonał się naocznie w jakich ciężkich warunkach Siostra Iwona Zakład ten utrzymuje i jak niegodziwemi były i są napaści na nią niektórych pism polskich w Ameryce!



To i owo.

Najczęstsze nazwiska polskie.

Z obliczenia nazwisk rodzinnych w Warszawie, wynika, że nazwiska częściej się powtarzające są: Kowalski, Dąbrowski, Malinowski.

Nazwisko »Kowalski« nosi w Warszawie 7 tysięcy osób, »Dąbrowski« 4 tysiące, a »Malinowski« przeszło 1600 osób.

Rakiety do niszczenia samolotów.

Niejaki Welsh miał — jak piszą dzienniki — wynaleść sposób niszczenia samolotów za pomocą rakiety, która niszczy w około wszystko, nawet rzeczy stalowe.

Jeżeli się ta wiadomość dziennikarska sprawdzi, to rakieta taka będzie doskonałą bronią przeciw samolotom, której jednak nie będzie można używać na lądzie, gdyż spadający rozpalony metal z samolotu może spowodować wielkie zniszczenie we własnem wojsku, za to na morzu zastosowanie tej rakiety jest możliwe.

Zegar puszką oszczędności.

Amerykanie są niewyczerpani w pomysłach, nieraz dziwacznych, ale często praktycznych i pożytecznych.

Świeżo, na przykład, jeden z banków północno-amerykańskich, przyjmując wkładki oszczędnościowe, wpadł na taki pomysł celem zwiększenia liczby osób składających w nim swe oszczędności.

Oto każdemu nowemu klientowi wnoszącemu wkładkę oszczędnościową ofiaruje ów bank zegar ścienny. Zegar ten idzie 24 godzin, a chcąc go nakręcić, by szedł dalej, trzeba do jego wnętrza rzucić odpowiednią monetę. W ten sposób właściciel zegara zmuszony jest do czynienia codziennie oszczędności.

Od wydawnictwa.

Przepraszamy Szan. Czytelników za opóźnienie w wydaniu tego 6-go numeru »Nowej Zorzy«. — Jak już nieraz zaznaczaliśmy, pracujemy od lat przeszło 30 w nader ciężkich warunkach, bez żadnej znikąd pomocy, bo nie wysługujemy się żadnemu stronnictwu i tylko o prawdę i o szerzenie oświaty nam chodzi. Bywa więc nieraz tak, że nie mamy za co wydać numeru pisma.

Wracamy w tym numerze do dawnego ugrupowania artykułów w »Nowej Zorzy« i artykuły o sprawach bieżących podawać będziemy napowrót w pierwszej połowie numeru a powiastki i rozprawki w drugiej połowie, bo takie jest życzenie znacznej części Czytelników.

Powtarzamy jeszcze, że jeżeli Szan. Czytelnicy chcą, aby »Nowa Zorza« wychodziła częściej, t. j. przynajmniej raz w miesiącu, to niech zachęcają swoich znajomych do prenumerowania »Nowej Zorzy«.



Co jest na dnie każdej czary?

Choćby twa dusza była spragniona i głodna,
żadnej czary rozkoszy nie wypijaj do dna,
żeby z upragnionej nie zrobić przeklętej,
bo na dnie każdej czary jest gorycz, są męty.

Co warta dzisiejsza cywilizacja?

Gdy kiedyś w przyszłości historyk jakiś opisywać będzie czasy dzisiejsze, to będzie musiał stwierdzić przerażająco głęboki upadek moralny społeczeństw z doby obecnej, społeczeństwa te bowiem posługują się z całym spokojem w swem życiu, w swych czynach środkami, które dowodzą zupełnego u nich zaniku dobra i sprawiedliwości.

A co smutniejsze, historyk ten spostrzeże, iż najniegodziwszymi środkami posługiwali się ludzie naszych czasów, nie tylko ci, których zaliczamy do szumowin i wyrzutków społeczeństwa, ale i ci, których dziś uważamy za ludzi »uczciwych«. Z głębokim smutkiem stwierdzi dalej przyszły historyk dzikość instynktów nie tylko wśród szerokich mas dzisiejszej ludności, ale i u ich przewodników, stojących na wyższych i najwyższych stanowiskach kierowniczych.

Ta dzikość instynktów okaże się historykowi przyszłemu zwłaszcza przy rozważaniu przebiegu wojny światowej, która odsłoni przed nim całą otchłań nieprawości, jakich dopuszczała się ludzkość tak zwana »cywilizowana«.

Gdy zaś popatrzy w tę otchłań i gdy ujrzy tam morze cierpień i nieszczęść, jakie rozpętały narody dla zaspokojenia swej chciwości, to z pewnością ogarnie go, jak i nas

dziś ogarnia poważna wątpliwość, czy wogóle warta coś tak wychwalana »cywilizacja«, która zamiast uszlachetniać dusze, rozbudziła w ludzkości takie dzikie instynkty, że przewyższyły one instynkty zwierząt drapieżnych.

Z owoców poznaje się drzewo, więc nie trudno chyba teraz zrozumieć, że cywilizacja, która zamiast podnosić dusze ku szczytom Dobra, spycha je w błoto samolubstwa i zbrodni wszelakich, taka cywilizacja, mimo swego zewnętrznego blasku grosza złamanego nie warta, i nawet nie zasługuje na miano cywilizacji, skoro doprowadzała ludzi do zdziczenia.

I nie mogła innego owocu wydać dzisiejsza cywilizacja, bo wyparła się Boga, bo nie opiera się na zasadach chrześcijańskich! Pogański duch jest jej duchem, więc nic dziwnego, że dzisiejsi ludzie takim duchem przejęci, stali się gorszymi nawet od pogan, bo nie wiele się nieraz w swoich czynach różnią od bydląt i krwiożerczych zwierząt!

Cywilizacja bez Boga — to zezwierzęcenie, to haniebne poniżenie i upodlenie człowieka!

Dzwon na dnie jeziora.

Podanie ludowe.

Jezioro Odense, w Fionji, srebrzące się pod miastem tej samej nazwy, nie należy do głębokich Tylko naprzeciwko starożytnego klasztoru znajduje się miejsce niebezpieczne, niezgruntowane, z którego, od czasu do czasu, wśród ciszy nocnej, odzywają się przytłumione dźwięki dzwonów. Brzmienie ich ponure i żałobne; ilekroć dadzą się słyszeć, zwiastują nieszczęście dla potomków Blakego, który przed wiekami był ulubieńcem króla Kanuta.

Dzwon niegdyś głosił chwałę Bożą z wieży klasztoru, dziś, leżąc na dnie jeziora, skarży się duchowi wodnemu na złość ludzką.

— Ding-dang! Ding-dang! — oto treść skargi — jestem bardzo stary, wiele widziałem i słyszałem wiele, gdym

wisiał u szczytu dzwonnicy. Tysiące rzeczy wymknęło się z pamięci, ale o jednej zapomnieć mi nie wolno do skończenia świata. że za winą idzie kara, że za grzechy rodziców pokutują liczne pokolenia. To prawda niezbita i ją to kazano mi ludziom przypominać.

Dlaczego leżę na dnie jeziora? — pytacie. Smutna to historja. Słuchajcie:

Bardzo dawno panował król Kanut, zwany Dobrym. Serce miał na dłoni, nikomu krzywdy nie wyrządził; nędzarza przyodział, nakarmił, a dla nieszczęścia miał słowo pociechy. Jednakże znalazł się człowiek, który nienawidził dobrego monarchę; był nim jego powiernik Blake. Kanut ani się spodziewał, że przytulił do piersi gadzinę jadowitą; nie wierzył braciom, Benedyktowi i Erykowi, którzy go przestrzegali.

Blake uknuł spisek przeciwko królowi. Gdy rokosz wybuchł, Kanut wtedy nie przewidywał, że to dzieło faworyta.

Wojsko króla zwyciężyli spiskowcy, on sam, z braćmi i Blakem, schronił się do klasztoru. Eryk i Benedykt strzegli drzwi kościoła z obnażonemi mieczami, podczas gdy król modlił się przed wielkim ołtarzem.

Tłum rokoszan nie śmiał wejść do świątyni; obległ ją i wrzaskliwie urągał monarsze. Blake chyłkiem wymknął się z klasztoru i wskazał zapaleńcom miejsce, gdzie się król znajdował. »Celny pocisk z procy uwolni was od Kanuta!« — podmawiał zdradliwie rozszalałą rzeszę

I oto przez okno kościoła wpadł pocisk, ugodził Kanuta, który szepnąwszy: »Przebacz im Panie, oni nie wiedzą co czynią...« — wyzionął ducha.

Blake wydał na siebie wyrok: »Nie umrzesz śmiercią chrześcijańską ty, ani które z twoich pokoleń« — tak go skazano w Niebiesiech. Zdrada napoiła mię goryczą, uczułem, żem niezwykle ciężki. Gdy dzwonnik poruszył mną żebym zwiastował śmierć króla, oberwałem się i upadłem tu, na dno. Od tego czasu przepowiadam nieszczęście dla potomków zdrajcy; i dziś się odezwałem, bo przeczuwam, że jednego z nich pochłoną fale jeziora. Ożenił się z córką możnego pana, chociaż miłości jej nie posiada.

Patrzcie — pan młody, po godach weselnych, wiezie piękną małżonkę do domu. Łódź przybrana kwiatami, nawet przewoźnik wiosło ozdobił wieńcem z lilij wodnych

i wstęgami. Na brzegu stoją rodzice panny młodej, goście weselni: wszystkie twarze jaśnieją od wesołości, tylko panna młoda smutna, zadumana, nie słucha gładkich słów małżonka, ani towarzyszek.

Pogoda sprzyja odjazdowi, słońce sieje złote blaski, na niebie ani jednej chmurki. Nagle wicher się zerwał szalony, łódź pędzi na oślep, sternik stracił nad nią władzę. »W Bogu jedynie nadzieja!« — woła i pada na kolana; za jego przykładem poszli wszyscy oprócz potomka Blakego, który bluźni. Burza wzmaga się, miota łodzią a ja powtarzam: »Nie umrze zdrajca śmiercią chrześcijańską ani które z jego pokoleń«. Łódź uderza o skałę podwodną, przechyla się — bezbożnik wypada z niej i znika w otchłani wodnej.

Spełniło się! W tej chwili wiatr ucichł, słońce znów zabłysło. Nikt szwanku nie poniósł, nikomu włos z głowy nie spadł, tylko potomek Blakego spłacił część kary za pradziada.

Umarli żyją.

(Ciąg dalszy.)

Rosyjski książę Golicyn ogłosił w swoim czasie w jednem z pism następujące zdarzenie:

»Powracając z Paryża do Rosji, kierowałem drogę na Śląsk, ażeby raz jeszcze rzucić okiem na te prześliczne okolice, zatrzymując się w znajomych miastach, jak w Zgorzelicach, Świdnicy, Lignicy i innych, których wspomnienia żywo utkwiły mi w pamięci.

Pragnąłem przedewszystkiem być w Jaworzu, gdzie, po bitwie pod Katzbach, leżałem przeszło miesiąc na opiece dobrych gospodarzy traktjerni »Pod złotym lwem«. Zasługiwali na to, abym, zboczywszy z drogi, raz jeszcze podziękował za okazaną gościnność w czasie wojny nieznajomemu żołnierzowi.

Zauważyłem, że gdym pocztyljonowi wydał rozkaz stanąć »Pod złotym lwem«, gdzie trzyma traktjernię znajomy mi Godfryd Holzman, pocztyljon mruknął: »Verfluchter Ort«! (przeklęte miejsce!), a gdy za chwilę bryczka stanęła przed

domem, ujrzałem napis: »Pod złotem sumieniem« i dom coś inaczej mi się przedstawiał. Wszedłem do środka. Pomiędzy wieloma gośćmi znalazłem znajomego mi kapitana wojsk niemieckich Jego też spytałem, co znaczą te zmiany i gdzie obecnie mieszka znajomy Holzman.

»Waszego dobrego gospodarza już niema na świecie; umarł on w roku 1817-ym. ale śmierć jego połączona była z tak dziwnemi okolicznościami, że może z trudnością w nie uwierzysz, chociaż co do ich rzetelności nie zachodzi najmniejsza wątpliwość. Jeśli zaś ciekawy jesteś tej historji, nikt cię lepiej nie objaśni o szczegółach odemnie, bo ten, przez którego cała ta sprawa wykryła się, był moim najlepszym przyjacielem — ale i on już nie żyje«.

Poprosiłem go o szczegóły zdarzenia, będąc wielce zaciekawiony.

»Nie lubię opowiadać o tem zdarzeniu, bo wiem, że są ludzie, którzy w nie nie wierzą, albo są aż do zbytku zabobonni; sądu jednych i drugich wolę uniknąć, bo sprawa ta zbyt blisko dotyka mego serca, z powodu przedwczesnego zgonu najdroższego przyjaciela«.

Aby nikt nam nie przeszkadzał. udaliśmy się do oddzielnego pokoju. Tu kapitan zwrócił się do mnie i opowiadać zaczął:

»Wiesz, że nieboszczyk Holzman był człowiekiem spokojnym, łagodnym i uczciwym w najwyższym stopniu, lecz żona jego, pomimo swej piękności, była charakteru wprost przeciwnego.

Po ukończeniu wojny jeden z jeńców francuskich, stały gość Holzmana, osiadł na stałe w Jaworzu, a ponieważ nie zajmował się niczem, zwracało to uwagę niektórych mieszkańców. Wkrótce nie bez racji zaczęto szeptać, że Francuz kocha się w Holzmanowej, która odpłaca mu wzajemnością.

Holzman pozostawał w stosunkach z fabrykantem sukna Kuntzenbergiem, z Wrocławia, z którym znałem się od dzieciństwa. Kuntzenberg. przejeżdżając do Jaworza stawał w hotelu Holzmana. Raz (było to 16 kwietnia 1817 roku), mając do niego pilny interes, przyjechał do Jaworza i jak zwykle stanął w hotelu »Pod złotym lwem«. Żona Holzmana oświadczyła gościowi, że gospodarza niema w domu i że nie wie kiedy powróci, ponieważ wyjechał z miasta za interesami. Kuntzenberg postanowił jednak czekać na jego powrót.

Wieczorem udał się na spoczynek i wkrótce zasnął snem ciężkim.

Nagle o północy czuje, że z niego ktoś ściąga kołdrę, budzi, trącając po ramieniu. Otwiera oczy, przypatruje się pilniej: zaledwie oczom własnym wierzy... Przed nim stoi sam Holzman, blady, okryty prześcieradłem; na piersi ma głęboką ranę i cały krwią zbroczony. Kuntzenberg krzyknął mimowolnie, ale widmo zatkawszy mu usta ręką, rzekło: »Nie krzycz i nie budź nikogo w domu. Żona moja powiedziała ci, że ja wyjechałem za interesami; to nieprawda. Ona zabiła mnie nożem i żeby zbrodnię zataić, schowała moje ciało pod kupą śmieci na podwórzu. Oddaj zwłoki moje ziemi, a jeśli to spełnisz, bądź przekonany, że nie pozostanę ci dłużnym«. Tu widmo znikło.

Kuntzenberg przez długi czas nie mógł przyjść do siebie, ale po ochłonięciu z wrażenia był przekonany, że to widzenie własnej natężonej wyobraźni. Rano wyszedł na spacer, chciał zajść do burmistrza i opowiedzieć mu swoje widzenie, ale wahał się nie będąc pewnym, czy to nie był sen przykry.

Wróciwszy do traktjerni, gdy ujrzał Holzmanową najspokojniej krzątającą się około gospodarstwa, tem więcej był przekonany, że owo widziadło — to tylko senne przywidzenie. Ponieważ Holzman do wieczora nie powrócił, Kuntzenberg położył się spać i zasnął. O północy znów go ktoś budzi. Przetarłszy oczy ujrzał Holzmana tak samo jak nocy poprzedniej, ale z surowszem obliczem.

»Nie usłuchałeś mnie — rzekło widmo — a ja ci mówię prawdę, żem został przez żonę zabity. Oznajmij o tem policji i pogrzeb moje ciało. Jeśli tego nie dopełnisz, biada tobie! Jeśli to uczynisz, ja na podziękowanie przepowiem ci godzinę twej śmierci«. Kuntzenberg zerwał się z pościeli; widmo znikło. Nie mógł już zasnąć. Wyszedł na miasto i błądził po ulicach do rana.

Ja wówczas mieszkałem za rogatkami — mówił dalej kapitan — i byłem rano w ogródku, gdy wbiegł do mnie Kuntzenberg przestraszony i opowiadał mi swoje zdarzenie.

Poszliśmy natychmiast do burmistrza. Zburczał nas, że zawracamy mu głowę snami, ale gdym mu zaczął dowodzić, że jego obowiązkiem jest przynajmniej zapytać o przyczynę nieobecności Holzmana, pod jakimkolwiek pozorem,

a nawet, że może polecić wywieźć śmiecie z podwórza pod pozorem czystości, — po długiem naleganiu burmistrz zgodził się pójść do domu Holzmana. Gospodyni nie było w domu — wyszła na targ. Policjanci zaczęli rozgrzebywać kupę śmieci i wkrótce ujrzeli okrwawionego trupa w takiej postaci, w jakiej go w nocy widział Kuntzenberg.

»Ciało pochowano na cmentarzu, Holzmanową aresztowano, ale z powodu śledztwa Kuntzenberg jeszcze raz zmuszony był zanocować w tym domu, by nazajutrz stanąć do protokułu«.

»Zaledwie zasnął, budzi go widmo i mówi: »Dzięki ci za dobry uczynek. Wiedz, że umrzesz od dziś za rok, o godzinie 12-ej w nocy. Gotuj się na śmierć«.

Struchlały Kuntzenberg rano opowiedział mi nowe widzenie. Cały ten rok przepędziłem razem z nim. Usunął się od ludzi i zabaw, ale ponieważ był zdrów zupełnie, sądziliśmy, że przepowiednia się nie ziści. On sam nawet powoli zaczął zapominać o fatalnym terminie.

Gdy nadszedł 18-ty kwietnia, zaprosiłem Kuntzenberga do siebie i wielu przyjaciół, aby nie rozstawać się z nim i przebyć razem z nim do północy. Do samej 12-ej widzieliśmy go zupełnie zdrowym i zajmowaliśmy się nim troskliwie, byleby ten czas nareszcie minął. Wskazówki zegara zbliżyły się do godziny 12-ej podano szampańskie, wypiliśmy za ocalenie przyjaciela i odprowadziliśmy go do mieszkania żegnając powinszowaniami.

W domu Kuntzenberg, rozbierając się posłyszał jakiś szelest w gabinecie. Zapalił świecę, otworzył drzwi do gabinetu, a w tem rozległ się strzał. Służący przybiegłszy, ujrzał Kuntzenberga leżącego na podłodze bez życia i uciekającego oknem złodzieja, w którym poznał owego jeńca francuskiego. Zegar bił godzinę dwunastą...

»Mój zegarek spieszył się o kilkanaście minut«.

Słońce a wszechświat!

Nauka o gwiazdach zbogaca się coraz to nowemi odkryciami i obliczeniami astronomów, z których jednak pokazuje się, że nasze słońce, które uważamy za największe ciało niebieskie, wcale takim olbrzymem nie jest.

W zbiornisku niezliczonych gwiazd jest ono, można powiedzieć, maleńką, prawie lilipucią gwiazdą, daleko mniejszą od innych gwiazd znajdujących się w niebieskiem przestworzu.

W dawnych czasach, a raczej jeszcze kilkaset lat temu, sądził człowiek, że słońce jest nieodstępnym towarzyszem ziemi, krążącym koło niej, uważając równocześnie ziemię za środek świata. Dzięki Kopernikowi ludzkość dowiedziała się że słońce nie jest podrzędnem ciałem niebieskiem, ale kieruje swoim własnym systemem, w którego skład wchodzi kilka planet, między niemi i ziemia, lecz ta ziemia w porównaniu z tamtemi planetami jest bardzo małą. I odtąd też mniemano, że gwiazdy są ułożone w jednakowej odległości jakby na powierzchni kuli, a w pośrodku tej kuli znajduje się słońce, stanowiące centrum wszechświata.

Ale uczeni dokonali swoim rozumem i pilnością nowych odkryć. Przekonano się mianowicie, że gwiazdy nie znajdują się w równej odległości od słońca, ale wędrują po niebie różnemi koło słońca drogami, stale przez Stwórcę dla nich wytkniętemi, a słońce z temi swojemi gwiazdami, czyli planetami z jego systemu, pędżi w przestrzeń z szybkością miljona mil dziennie, stanowiąc tylko jednostkę w przeogromnem morzu gwiazd.

Przekonano się też, że odległości gwiazd są niezmiernie wielkie, ponad ludzką wyobraźnię. Najbliższa nam gwiazda oddalona jest o 26 tryljonów mil. Światło z niej biegnie do nas cztery i pół roku pędząc z szybkością 186 tysięcy mil na sekundę A każda gwiazda ma naokoło siebie przestrzeń wolną, wynoszącą tryljony mil, to znaczy, że jedna od drugiej oddalona jest przynajmniej o kilka tryljonów mil.

Nasze słońce ze swemi planetami, koło niego krążącemi, oddalone jest od centrum wszechświata o 50 tysięcy lat świetlnych. Ten wszechświat składa się z miljonów gwiazd, znanych jako Droga Mleczna, a takich wszech-

światów jest może liczba nieskończona. Rok świetlny jest to droga, przez którą światło od jakiejś gwiazdy przebiega w ciągu roku, a światło biegnie z szybkością 186 tysięcy mil na sekundę.

Przy tej szybkości nasze słońce przebiegnie w 15 tysiącach 750 latach, sześć tryljonów mil, a na 800 miljonów lat dojedziemy może do owego centrum wszechświata, do którego należymy.

Słońce, według nauki astronomów, jest bardzo stare, liczy ono, jak niektórzy przypuszczają kilka biljonów lat

Zdanie Forda o wierze.

Sławnego amerykańskiego fabrykanta samochodów Forda, który z prostego robotnika doszedł pracą własną do olbrzymiego majątku i dziś jest jednym z najbogatszych ludzi w Stanach Zjednoczonych, zapytał niedawno pewien dziennikarz amerykański, :»co sądzi o Chrystusie Panu?« Ten odpowiedział: »Wierzę w Chrystusa i w Jego naukę«.

— A która część Jego nauki uważa pan za najlepszą i najpraktyczniejszą?

— Kazanie na górze. Da się ono przystosować do życia w każdem ośrodku przemysłowem i przynosi dobre skutki.

— Czy pan swe przedsiębiorstwa prowadzi według kazania na górze? — pytał dalej dziennikarz.

— Tak, odpowiedział Ford. Jest to nasza konstytucja, która znakomicie daje się przeprowadzić w czyn.

— A co pan sądzi o religji?

— Uważam ją za rzecz dobrą — i ja ją posiadam.

— A czy pan pojmuje religję.

— Nie, — odrzekł Ford. — Religja jest podobna do elektryczności. Całe życie studjowałem elektryczność, mówiłem z Edisonem, ale jej obaj nie pojmujemy. Wiemy, że wydziela ona światło i świat ulepsza. ale nie wiemy, czem

jest. Podobnie ma się rzecz i z religją. Widzę jej skutki w życiu ludzkiem, widzę, że czyni ludzi i życie lepszymi, ale istotę jej trudno pojąć.

— Jaki jest pański sąd o Bogu i nieśmiertelności?

— Wierzę w Boga i w nieśmiertelność duszy — rzekł Ford. Człowiek, który podziwia w przyrodzie jedność jej i piękność, a w Boga nie wierzy, głupcem jest.

Ludożercze drzewo.

Amerykański podróżnik i uczony dr. Salomon Osborn, ogłosił niedawno sprawozdanie z podróży p. t.: »Madagaskar, kraj ludożerczego drzewa«. — Osborn zwiedził dokładnie całą wyspę Madagaskar i wszędzie spotykał się z krążącą wieścią tuziemców o istnieniu na wyspie drzew, żywiących się ludzkiem mięsem...

Wprawdzie amerykański podróżnik stwierdza, że sam takiego drzewa nie widział, niemniej liczni misjonarze, u których się w tej kwestji informował — oświadczyli mu, że na Madagaskarze istotnie znajdują się tego rodzaju drzewa. Cuda natury — oświadczają misjonarze — są nieograniczone, a jeżeli istnieją mięsożerne rośliny, zwabiające owady w pułapkę, aby je pożreć — to dlaczego wykluczać egzystenstję drzew, pożerających ludzi.

W londyńskim botanicznym ogrodzie, znajduje się podzwrotnikowa roślina, pożerająca myszy.

W sprawozdaniu amerykańskiego podróżnika znajdujemy list botanika Karola Liche do jego przyjaciela pewnego niemieckiego lekarza.

W liście tym Liche stwierdza, że był naocznym świadkiem orgji, w czasie których tuziemcy składali ofiary z ludzi straszliwemu drzewu.

Niektóre szczepy czczą ludożercze drzewa jako bóstwo, i dlatego troszczą się o to, by ów potwór-drzewo nie ucierpiało głodu.

Stosownie do informacyj zamieszczonych w liście Lichego — drzewo to posiada cztery olbrzymie czterometrowe liście, sięgające od wierzchołka drzewa aż do ziemi. Te liście są szerokie na metr, twarde jak skóra i odznaczają się grubością dwudziestu do czterdziestu centimetrów.

Na powierzchni liści sterczą wielkie szpiczaste ciernie. Na szczycie drzewa widnieją jeden obok drugiego kielichy, z których ciągle spływa oszałamiający płyn o niezwykle silnej woni.

Karol Liche miał zatem własnemi widzieć oczyma, jak tuziemcy zmusili nieszczęśliwą ofiarę — kobietę, aby wdrapała się na drzewo i napiła odurzającego soku drzewa.

Zaledwie nieszczęsna dotknęła ustami jednej z osobliwych czarek, podniosły się cztery olbrzymie liście i zamknęły się wokół postaci kobiety.

Gdy Liche w 10 dni później przechodził koło drzewa — zobaczył już tylko białe kości czaszki, leżące na ziemi.

Co sądził i pisał ksiądz Staszic o żydach.

Jeden z najszlachetniejszych i najzasłużeńszych Polaków, ksiądz Staszic, którego śmierci setną rocznicę obchodzić będzie Polska w roku przyszłym, zastanawiając się nad upadkiem Polski, ukazał jej najgroźniejszą chorobę, która ją stoczyła i toczy, a jest nią: żydostwo, i stronienie Polaków od handlu i przemysłu.

Zwiedzając w roku 1790 ziemię morawską koło Ołomuńca, zaznaczył, że wieśniacy morawscy mają się lepiej od polskich mimo, że ani gruntu lepszego nie mają, że są poddani i odrabiają pańszczyznę, nie mają jednak między sobą żydów. Przyczynę nędzy wśród ludu polskiego i upadku naszego mieszczaństwa, widział ks. Staszic głównie w rozroście żydostwa.

Rozrost zaś żydów w Polsce przypisywał ksiądz Staszic szlachcie polskiej, która nadawała na sejmach największe swobody i prawa żydom, a w każdej wsi i w mia-

steczku po pięć po sześć karczem wystawiała, a w tych karczmach osadzała najbieglejszych żydów, którzy najwięcej czynszów płacili i najlepiej umieli rozpajać chłopów.

»Tak długo Polak z swojej nędzy dźwigać się nie będzie« — pisał ksiądz Staszic — jak długo naród żydowski będzie władać tą trucizną, przez którą, gdy zechce, może kilku miljonom ludzi bezkarnie głowę zawracać, a na kilka godzin przytomność im odebrawszy, rozrządzać może ich majątkiem, jak mu się podoba«.

Czytając te słowa z przed stu lat, widzimy, że i dziś żydzi to samo robią z ludem polskim, co i dawniej. Żyd karczmarz i szynkarz rozpijając chłopów i robotników, działa bardzo szkodliwie. Dlatego to za czasów Księstwa warszawskiego, rząd polski wydał w roku 1812 prawo odbierające żydom prawo wyszynku trunków na przeciąg paru lat. Po upływie jednak tego czasu liczba szynków oddawanych żydom jeszcze wzrosła i była bez porównania większą, niż w roku 1812.

Jak dziś, tak i za czasów księdza Staszica płynęły do Polski fale żydostwa. Z przestrachem patrzał na to ksiądz Staszic i pisał: »Z za kordonów wypędzone tłumy ubóstwa żydowskiego wchodzą do Polski z spokojnością i od żołnierzy naszych nie doznają żadnej przeszkody«.

Podobny fakt zaszedł w naszych czasach. Od granicy sowieckiej, z Rosji bolszewickiej, wtargnęło chyłkiem do Polski pięćset tysięcy żydów i szerzy tu bolszewizm, a rząd polski, chce im na zabiegi żydostwa naszego, udzielić obywatelstwa.

Polacy trzeźwo na sprawę patrzący widzą w tem forytowaniu żydów przez dzisiejszy rząd polski, wielkie dla Polski nieszczęście. »Tak samo sądził o tej sprawie żydowskiej ksiądz Staszic, który w jednej ze swych rozpraw pisał, że: »żydzi po całej Polsce rozsypani, tylko zaplugawią cały naród, zaplugawią cały kraj, a zmieniając go w kraj żydowski, wystawią nas w Europie na pośmiewisko i wzgardę«.

Ksiądz Staszic uważał żydów za główną przyczynę osłabienia Polski i prorokował, że »Polska nigdy nie nabierze właściwych sił, lecz zawsze musi być słabą i wynędzniałą z powodu przebywających w niej żydów«.

Ubolewał też ksiądz Staszic, że w Polsce ani Grecy, ani Ormianie, ani lutrzy, ani kalwini nie mają większych swobód od żydów, i podczas gdy żydów wypędzano z Hiszpanji, z Francji i z Niemiec, jako wyjętych z pod wszelkich praw, to sami Polacy otwarli im wszystkie granice dali przytułek i większe swobody, niż rodowitym rolnikom i mieszczanom.

Z kilku powyższych zdań księdza Staszica widzimy, że Polacy jak byli, tak są głupcami i sami na siebie bicz kręcą, sami gubią znowu swoją Ojczyznę, bo dają się żydom wyzyskiwać, żydów popierają, na żydów i u żydów pracują i zawierają z nimi hańbiące umowy. Można tedy powiedzieć, że »Polak przed szkodą i po szkodzie głupi«.

Stosunki narodowościowe i wyznaniowe w Polsce.

Według spisu ludności dokonanego w Polsce 30 września 1921 r. stosunki narodowościowe i wyznaniowe w naszej Ojczyźnie przedstawiają się następująco:

Na 28 miljonów mieszkańców ma Polska obywateli rzymsko-katolickich 17 miljonów 360 tysięcy, obywateli grecko-katolickich 3 mil. 40 tysięcy, obywateli mojżeszowego wyznania 2 mil. 850 tysięcy. obywateli prawosławnych 2 mil. 850 tysięcy, obywateli ewangelickich 1 mil. pozostała reszta przypada na inne wyznania i bezwyznaniowych.

Pod względem narodowym statystyka wykazuje cyfry następujące:

Polaków jest w Polsce: 18 miljonòw 814 tysięcy, Rusinów 3 miljony 880 tysięcy, żydów 3 miljony, Białorusinów 1 miljon 50 tysięcy, Niemców 1 miljon 80 tysięcy, pozostała cyfra około 300 tysięcy przypada na Rosjan, Litwinów itd.

Głównym trzonem ludności Polski są oczywiście Polacy, rzymsko-katolicy.

Najbliższy (7-my) numer „Nowej Zorzy" wyjdzie w pierwszych dniach października bież. roku.

Zeszyty „Nowej Zorzy" z I-go półrocza

można jeszcze nabyć w naszej Redakcji za 2 złote.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie ul. św. Tomasza 32.

Odezwa i prośba!

Ciężkie i smutne nastały dziś czasy. Drożyzna w Polsce wzrosła w ostatnich latach do nieprzewidzianej wysokości. Utrzymanie **2 Zakładów sierót** t. j. w Kochawinie (w Małopolsce wschodniej) i w Sidzinie koło Jordanowa, tuż u stóp Karpat — to rzecz wymagająca dziś wielu setek tysięcy »złotych«.

A że sam jestem niezamożny, probostwo zaś moje nie daje ani w setnej części dochodów potrzebnych na utrzymanie tych dwóch Zakładów sierót, więc odzywam się do serc miłosiernych i proszę o jakiekolwiek datki dla biednych sierót.

Pozwolę tu sobie przypomnieć słowa Chrystusa Pana: »Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych maluczkich, mnieście uczynili«.

Ks. J. Trzopiński
prałat i proboszcz **w Kochawinie** (poczta Kochawina Małopolska wschodnia).

Kto ofiaruje 1 zł. dla sierót

wychowywanych w Zakładzie pod opieką Najsłodsz. Serca Jezusowego w Krakowie, przy ul. Kopernika l. 32, ten otrzyma zato książeczkę o Matce Bożej (z przykładami)

pod tyt. „Nasza Matka i Orędowniczka“

Na przesyłkę pocztową należy dołączyć 10 gr. — Na poleconą przesyłkę 30 gr. — Do Ameryki przesyła się 5 tych książeczek za 1 dolara.

Adresować należy: Siostra Iwona Podmagórska, kierowniczka Zakładu sierót **w Krakowie,** ul. Kopernika l. 32.

